№ 209. Warszawa, Sroda 31 Lipca / 12 Sierpnia

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro ŚŚ. Hippolita i Kassjana MM. Wschód słońca o g. 4 m. 40.—Zach. o g. 7 m. 28. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 16. wczoraj w poł. cie. 24. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 3.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada państwa w departamencie spraw Królestwa Polskiego, rozpoznawszy rapport do NAJJASNIEJSZEGO PANA i wyrok 10 departamentu senatu w sprawie Alexandra-Wincentego (dwóch imion) Łapczyńskiego, mieniącego się być stanu szlacheckiego (lat 35 wieku liczącego) zgodnie z wyrzeczeniem senatu przyznała podsądnego tego, z przedstawionych przeciwko niemu poszlak i okoliczności sprawy, winnym podżegania kobiety z którą zostawał w związkach, do otrucia męża i dostarczenia jéj w tym celu trucizny. Za przestępstwo to Łapczyński, na zasadzie art. 923 kodexu kar głównych i poprawczych dla Królestwa Polskiego, ulega pozbawieniu wszelkich praw i zesłaniu do robót ciężkich w kopalniach na czas nieograniczony; lecz ponieważ Łapczyński popełnił przestępstwo w czasie przebywania swego w Cesarstwie Austrjackiem, a w sprawie kryminalnem tamże obowiązującem za pomienione przestępstwo postanowiono karę łagodniejszą, przeto rada państwa na zasadzie art. 181 tegoż kodexu kar, zgodnie z wyrokiem senatu i stosując się do art. XI Najmiłościwszego Manifestu z dnia 26 Sierpnia (7 Września 1856 r. *objawiła zdanie:* podsądnego Alexandra-Wincentego Łapczyńskiego, po pozbawieniu wszelkich praw zesłać do ciężkich robót w twierdzach na lat sześć, a następnie do Syberji na osiedlenie.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiéj dozwolić raczył wychodcom Polskim: Franciszkowi *Mikulskiemu*, Tomaszowi *Janiszewskiemu*, Franciszkowi *Falińskiemu*. Konstantemu *Łabęckiemu*, Leonowi-Kazimierzowi *Jeżewskiemu*, Stanisławowi *Nowodworskiemu*, Klemensowi *Michałowskiemu*, Alexandrowi *Grubiańskiemu*, Piotrowi *Dziwulskiemu*, Alexandrowi *Trzcińskiemu*, Kazimierzowi *Rakowskiemu*, Józefowi *Sokołowskiemu* i Stanisławowi *Jarmundowi*, z których pierwszy przebywa w Turcji, wszyscy zaś inni we Francji, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach NAJWYŻSZEGO Ukazu z d. 15 (27) Maja 1856 roku.

— Przed kilku dniami pisaliśmy o spadaniu dóbr w cenie i powodach jakie na to wpłynąć mogły. Obecnie mamy zamiar zwrócić uwagę czytelników na ciągłe podwyższanie wartości domów w Warszawie, i idące w ślad za niem podrożenie komornego. Owo podwyższanie cen nieruchomości Warszawskich, od kilku lat w niepodobnym prawie do wiary odbywa się stosunku, co moglibyśmy licznemi przykładami udowodnić. Istnieje tu w Warszawie dom w bardzo korzystnem wprawdzie miejscu bo na Krakowskiem Przedmieściu, za który przed pięcioma latami właściciel żądał 500,000 złp. i nie mógł znaleść kupca. A ponieważ znalazł się wówczas ktoś co 450,000 dawał, i rzecz jakoś się rozeszła, sami słyszeliśmy jak we dwa tygodnie potém właściciel wyrzekał, iż dla małéj stosunkowo różnicy 50,000 złp. nie zrobił złotego interessu. Obecnie za tenże sam dom trochę tylko podreperowany i odnowiony, bez żadnego jednak nowego przybudowania dają właścicielowi *miljon* a on nie chce przyjąć, utrzymując że to za mało jeszcze i że za rok więcéj daleko dostanie. I może być bo nie wiadomo na czém stanie ta ciągła podwyżka wartości domów. Kapitałów napływ jest wielki, a kupienie domu w Warszawie wydaje się każdemu najkorzystniejszem i najbezpieczniejszem umieszczeniem, więc każdy prawie właściciel nagabany o sprzedaż, i rzecz niesłychana prawie dotąd, kupują się domy z dochodem 3 a nawet z 2 %. Wprawdzie ci co robią te interesa nie tracą na tém, bo w takich domach zwykle komorne nie zbyt jest wygórowane, a nowy właściciel zaraz po objęciu posiadłości, wszystkim lokatorom podwyższa cenę najmu, i tym sposobem dochód swój podnosi do odpowiedniego procentu od wyłożonego kapitału. Istnieje nawet w Warszawie wielu spekulantów, którzy w ten sposób ogromne porobili majątki. Mając oni kapitały i czas swobodny do szukania, kupują przy zdarzonéj sposobności domy na pół roku, na rok najdłużéj i odprzedają z zyskiem. Takiemu spekulantowi 100.000 np. złp. od 30 do 50 procentu przynosi. Podreperują, dobudują co czasem, podwyższą komorne i znalazłszy kupca, znowuż inną kupują nieruchomość, żeby ją co prędzéj odprzedać. Ale biedni lokatorowie tracą najwięcéj na tych zamianach, bo każdy nowy właściciel chcąc o ile możności największy zysk z wyłożonego kapitału osiągnąć, podwyższa zaraz komorne, które tym sposobem w przeciągu ostatnich lat kilku w dwójnasób prawie podrożało.

Teraz zachodzi pytanie jakim przyczynom przypisać owo podrożenie szacunku domów. Nie mielibyśmy nic przeciwko temu gdyby ludność Warszawy podwyższała się w stosunku Londynu, Paryża albo Petersburga, gdzie po kilkadziesiąt tysięcy nowych mieszkańców na rok przybywa. Ale w Warszawie przybytek ten bardzo nieznaczny, zaledwie na setki liczyć go można, a są nawet lata mianowicie podczas panowania cholery, w których ta ludność nie zwiększyła się wcale jeżeli nie zmniejszyła. Domów nowych każdorocznie buduje się mnóstwo, właściwe miasto rozszerza się ciągle i ma się gdzie rozszerzać, bo mogłoby ono zatańczyć jeszcze bezpiecznie w swoich okopach, tak mu je obszerne zakreślono. Są przedmiejskie ulice, gdzie prawie ani jednego domu nie ma, a same prawie puste place i ogrody, wielką zaś zmianę powierzchni Warszawy w okolicach kolei żelaznéj i przybycie tam setkami nowych i pięknych domów każdy mógł zauważyć. Wprawdzie zniesienie niektórych ulic zmusiło mieszkańców ich do szukania gdzieindziéj pomieszczenia, ale pomieszczenia tego dość jeszcze, i Warszawa mogłaby objąć w obrębie swoim dwa razy tyle mieszkańców jak obecnie liczy.

Podrożenie lokalów i podniesiona wartość domów powstały naprzód z przyczyny ciągle wzmagającéj się ogólnéj drożyzny, która przez lat kilka w bezprzestannym szła postępie. Panowie właściciele domów zmuszeni za wszystko drożéj płacić odbijali się na lokatorach, których nie taniéj także życie kosztowało, i jak zawsze i wszędzie się dzieje, strona słabsza podwójnie przypłacać musiała. Zdawałoby się więc że kiedy nastały czasy tańsze, to i lokale zniżyć się powinny, a skutkiem tego cena szacunkowa domów zmniejszy się. Ale na szczęście panów właścicicieli, w tymże samym czasie ogłoszono postanowienia tyczące się budowy nowych kolei żelaznych, mających łączyć miasto nasze z jednéj strony z Petersburgiem i

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

I śród tych burz i wichrów najsroższych, kiedy niebo dla wszystkich grubemi obciągnione chmurami, kiedy deszcz leje strugami, straszne szaleją tumany, chaty się drą i padają, ludzie drżą z przerażenia, ptastwo zlatuje z pola, zwierz dziki nawet ucieka z pastwisk i kryje się w nieodbyte ostępy, — ja stoję cicha u mego okna i jestem tak spokojna, jak ten powój zielony, który się pnie po méj kracie. — Ja wtedy stoję u mego okna i patrzę w niebo. I widzę zrazu czarne, ciężarne chmury, widzę burzę szalejącą w powietrzu i słyszę jęki zwierających się z sobą orkanów: ale pomału, przed mojem okiem, rozstępują się chmury, ciemność ich znika, straszna ich postać bieleje, czynią się przezroczyste, znikają całkiem... a wtedy, na jasnym błękicie przezroczystego nieba, śród jasności promieni słońca, widzę własnemi oczyma lśniącą postać Chrystusa Pana, który stoi wspaniale trzymając krzyż swój o prawe ramie oparty, a około Niego w powietrzu chmury jasnych aniołów, którzy mu śpiewają hymny niebieskie. Widzę to wszystko mem własnem okiem i słyszę cudne pienia aniołów... i wtedy skłaniam głowę ku ziemi, ciało moje się chyli na klęczki a dusza... oh! nikt z was ziemian nie uczuł nigdy tych niebieskich rozkoszy, w jakich natenczas rozpływa się dusza!

Wymówiwszy te ostatnie słowa z porywającym zapałem, panna xieni oparła się jakby bezwładnie o darniową poręcz kanapki i zapadła w głęboką zadumę. Annuncjata także w zamyśleniu głębokiem patrzała niememi oczyma przed siebie. I tak trwała chwilka milczenia.

Po chwili wszakże xieni obróciła głowę ku Kasztelance, spojrzała na nią i spytała głosem łagodnym:

— Ty, moje dziecko, nie czujesz żadnego powołania do szczęśliwości zakonnéj?

Na to pytanie Annuncjata zbudziła się i zerwała się tak nagle, jak gdyby ze snu. W tem energicznem rzuceniu się wyglądała niewymownie pięknie; jéj postać w téj chwili była pełna tego cudownego uroku, jakim może zabłysnąć tylko naiwność żywéj młodości i wiosny życia. Jakoż z tą naiwnością i nawet nie bez pewnego dziecięcego junactwa, uderzyła ona swoim pręcikiem w darniową kanapkę i odpowiedziała stanowczo:

— Nie, moja ciotko, żadnego.

Panna xieni westchnęła zgłębi piersi i opuściła oczy ku ziemi. Zdawało się, jakby tą śmiałą odpowiedzią była zmięszana cokolwiek i nie wiedziała, co daléj mówić. Ale czuła to zapewne ta poważna osoba a czując razem, że to nie dobrze jest po długiéj dyspucie umilknąć, rzuciła z niechcenia pytanie:

— I dlaczegóż to moje dziecko?

— Dlaczego? — powtórzyła naiwnie Kasztelanka, namyślając się nad tem pytaniem, albożja wiem dlaczego? Czyż to się odpowiada za uczucia swojego serca?

— Ale przecież, — zabrała znowu głos mniszka, — dlaczegóż ci się ten stan nie podoba?

éj zaś z Prusami drogą Nie lada to wiadomość, oleje żelazne, zamieniają handlowy, i zapowiai rozprzestrzenienie stoa znaczne poskoczenie jeszcze podwyższenie omornego. Alę nie dość trwa ciągle jeszcze, i zatrzyma. Owoż może to co powiemy za herezje ekonomiczne, za rzeczy niepodobne do prawdy, ale nam się zdaje, że kiedy zaprojektowana kolej przyjdzie do skutku, to cena domów w Warszawie spadnie. Bo my nieprzyzwyczajeni do ruchu jaki nam się objawią obecnie, wróżymy sobie z niego ogromne nadzieje, nadzieje przechodzące nawet rzeczywistość, a jeżeli ta rzeczywistość nie w zupełności je ziści, wówczas jak to zwykle się dzieje w takich razach, widząc w pewnéj części zawiedzione przesadzone marzenia nasze, osądzimy iż na fałszywych budowane są zasadach. Wpływ kolei żelaznéj i ożywienia handlowego na Warszawę będzie bardzo wielki, ale nigdy on nie będzie tak niezmiernym jak go sobie roimy, a przynajmniéj skutki jego nie okażą się tak prędkie jakbyśmy sobie tego życzyli. Więc ci którzy choć cokolwiek ujrzą się zawiedzeni w rachubach, zaczną szukać dla siebie innych dróg zarobku, zbywać nieruchomości, które teraz u nas odgrywają rolę akcji z wysoką przewyżką, akcje te zniżą się samą siłą okoliczności, bo tak wysoko napięta cena utrzymać się nie może. Sądzimy nawet te chwile przesilenia bliższe niżby się zdawało komu i życzymy sobie ich, bo dotychczasowy stan rzeczy nader jest uciążliwym dla biedniejszych mieszkańców Warszawy.

Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj, zawiadamia: że w dniu 3 (15) b. m. i r. z powodu odpustu w Rokitnie, wyprawiony zostanie pociąg spacerowy z Warszawy do *Brwinowa* i *Grodziska*.—Pociąg ten wyjdzie z Warszawy o godzinie 7éj rano; z Grodziska zaś z powrotem o godzinie 7 ¼ wieczór i przybędzie do Warszawy o godzinie 9éj wieczór.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 7 Sierpnia. (Wieczorem). Pan Vernon Smith podsekretarz stanu w wydziale wojny, odpowiadając na interpellację p. Van Sittart w Izbie niższéj, odpowiedział, że rząd posłał znaczne posiłki do Madras i Bombay, chociaż pewny jest wierności armji krajowców w tych dwóch prezydentostwach. (*Ind Belge*).

A N G L J A

Londyn 6 Sierpnia. Odwiedziny cesarza francuskiego w Osborne zajmują naturalnie całą uwagę publiczności i dzienników. Nie ma jednak między ludnością tego ożywionego ruchu, którym odznaczył się czas pierwszego pobytu władcy francuskiego w Anglji. Gdyby Cesarstwo Ichmość udali się do Londynu i gdyby jakie polityczne znaczenie łączyło się do téj podróży, nie wątpimy że podobnie jak pierwszym razem ujrzelibyśmy liczne demonstracje uszanowania ze strony mieszkańców stolicy, ale i tu nie mielibyśmy tych wybuchów zapału, jakie widzieliśmy przy piewszéj podróży.

Lud angielski niezmienił bynajmniéj swojéj opinji o charakterze Cesarza i ważności przymierza, które uważane jest jako główne jego dzieło.

Dzienniki naturalnie zajmują się przypuszczalnym celem podróży cesarskiéj. *Times* mówi, że ta podróż ma charakter zupełnie prywatny i przy téj sposobności chwali Napoleona IIIgo jako monarchę. *Morning Chronicle* powiada także, że te odwidziny nie mają żadnego znaczenia politycznego, a tylko podnosi wpływ moralny, jaki stosunki monarchów muszą wywrzeć na stosunki ludów.

— Zywo zajmują się tu także w téj chwili panem Bright, którego miasto Birmingham pośle niewątpliwie do Izby niższéj, i który najzupełniéj wyleczony jest ze słabości, co go zmusiła poprzednio udać się na niejaki czas na ląd stały.

Uważają go jako jedynego człowieka umiejącego walczyć przeciw lordowi Palmerston w wielu kwestjach, mnóstwo osób nawet zapewnia, iż powrót p. Bright do Izby niższéj będzie hasłem przybliżającego się upadku przewagi pierwszego ministra. Twierdzenie to jest bezwątpienia za śmiałe, sądzimy, że na teraz pozycja lorda Palmerston bezpieczną jest przeciw wszelkim atakom; posiada on pewną siłę uroku nad znaczną częścią ludności, a nowe zawichrzenia w Indjach, przypominają narodowi potrzebę posiadania na czele gabinetu człowieka pełnego energji i nieugiętości. Zdaniem naszem jest przeto, iż pewna prawie nominacja p. Bright na deputowanego z Birmingham, niepowinna być uważaną za klęskę dla pierwszego ministra, ale tylko jako niejakie wynagrodzenie ze strony opinji publicznéj dla człowieka pełnego zasługi, który chwilowo padł ofiarą niesprawiedliwéj polityki.

— Nieraz już mówiliśmy, że powstaniu w Indjach towarzyszyły niesłychane okrucieństwa. Ale dotąd żaden dziennik angielski nie wspomniał o tem. Dziś za to wszystkie chórem powtarzają rozmaite tego rodzaju doniesienia i w całéj stolicy tem się tylko zajmują. Wspominamy to dla wykazania w jaki sposób mężowie stanu i dziennikarze w Anglji kierują opinją. Ostatnia poczta podała opisy surowych kar, jakiemi władze angielskie starały się wpłynąć na krajowców i postrachem przywrócić ich do posłuszeństwa. Wieszano ich albo rozrywano strzałami dział, do których przywięzywano skazanych na śmierć. Większość narodu oburzyła się przeciw temu dzikiemu postępowaniu. Dla zatarcia tego niepomyślnego wrażenia, dzienniki ogłosiły mnóstwo opisów okrucieństw spełnionych przez powstańców, obudzając przez to i ciekawość i oburzenie publiczności. Tym to sposobem jedno wrażenie zaciera się drugiem i doprowadza się lud do uczuć i usposobienia jakiego rządowi potrzeba.

Tym to sposobem w każdym razie prassa daje poznać prawdziwy charakter powstania w Indjach.

Nie potrzebu emy dodawać tu, że pogłoska o zdobyciu Delhi, jest tylko prostym manewrem giełdowym.

— Cesarstwo Ichmość przybyli wczoraj do Osborne. Chociaż wizyta ta jest tylko prywatną, powszechnie jednak sądzą, że ważne komunikacje zamienione zostaną między monarchami i ich ministrami.

Wiadomo już, że lina telegrafu trans-atlantyckiego, została szczęśliwie przyczepioną ze strony europejskiéj u brzegu irlandzkiego niedaleko Valentia. Jest to ważny wypadek naszéj epoki, jeśli bowiem to pierwsze tak olbrzymie przedsiewzięcie powiedzie się należycie, wkrótce zapewne ujrzymy wprowadzenie w wykonanie drugiego podobnego, które także zamierza połączyć dwa wielkie lądy, ale dłuższą jeszcze drogą. Rządy Francji, Hiszpanji i Portugalji podpisały już w tym celu potrzebne przywileje żądane przez kapitalistów angielskich i amerykańskich. Lina telegraficzna wychodząca z Bordeaux na brzegu Francji, ma naprzód łączyć się z jednym portem hiszpańskim, potem z Lizboną, a następnie dotknąwszy poprzednio wysp Azorskich, pójdzie aż do Bostonu.

— *Times*, który przed kilku dniami wydał surowy wyrok przeciw p. Ledru Rollin uważając udział jego w spisku przeciw życiu Cesarza Napoleona, jako rzecz zupełnie dowodami stwierdzoną, wyraża dziś zdanie, że dowody winy wychodcy francuzkiego, jakie się wykazują ze śledztwa prowadzonego w Paryżu, są zbyt słabe i że w Anglji, nie ma prawnika, który na takie zarzuty, odważyłby się przez pół godziny nawet, zatrzymać go w więzieniu.

— P. Vernon Smith zapowiedział dziś w Izbie niższéj, że przedstawi budżet Indji, skoro tylko bardziéj naglące kwestje zostaną na tegorocznych posiedzeniach zatwierdzone.

— Z Portsmouth i Woolwich odpłynęły nowe oddziały wojska do Indji.

— Czytamy w dzienniku *Express*:

Kommissja specjalnie mianowana na żądanie lorda Russell do roztrząsania znaczenia aktu 5 i 6 panowania Wilhelma IVgo, w przedmiocie składania przysięgi, zgromadziła się we czwartek w południe. Sala posiedzeń przepełniona była licznemi słuchaczami, między któremi uważano barona Rothschild. Ale kommissja zdecydowała przedewszystkiem, że naradzać się będzie przy zamkniętych drzwiach i w skutku tego wezwano wszystkich nienależących do jéj grona, aby opuścili salę. Postanowienie to wywołało nieukontentowanie powszechne, a sama liczba słuchaczy którzy oczekiwali na przybycie kommissji, jest dowodem, jak żywe zajęcie sprawa ta obudza między publicznoscią. (*Ind. Belge*).

C H I N Y.

Względem zapalczywéj walki na zatoce Futszan w dniu 1 Czerwca, czytamy w liście do *Friend of China* następujące szczegóły:

Najprzód zdobyliśmy warownię i dopiero wzięliśmy się do czunek, których działa wymierzone

---

— Ten stan, — odpowiedziała Annuncjata, — może mi się i podoba cokolwiek, ale może stan inny więcéj mi się podoba.

To mówiąc, wskazała pręcikiem na mury zamku i zapytała:

— Czy widzi ciotka te mury? cóż to są takiego te mury?

— Jest to zamek twojego ojca, — odpowiedziała xieni, patrząc ciekawie na siostrzenicę.

— To jest zamek mojego ojca, mojego dziada, pra-dziada i wszystkich przodków moich od samego początku. Wystawili go oni dlatego, ażeby w nim pielęgnować dostatki, zacność i poświęcenie na usługi Panu Bogu i swojéj wdzięcznéj ojczyznie. I pielęgnowali to wszystko po wszystkie wieki i zawsze tak Panu Bogu, jak ludziom, znaczny przynosili pożytek. Dziś rodzice moi są starzy, po nich zostaję ja sama jedna: mamże dopuścić, aby z tych starych cnót i dostatków nikt żadnego nie miał pożytku? mamże porzucić wszystko i tę starą, wspaniałą siedzibę pozostawić na mieszkanie puszczyków?

— Jest i to obowiązkiem, — zauważała xieni, — ale są obowiązki inne, które przed nim pierwsze trzymają miejsce.

— Polką jestem przed wszystkiem, i o tem nie mogę zapomnieć, — odpowiedziała na to Kasztelanka z energją i wykręciwszy się dziwnie zgrabnie na pięcie, odstąpiła w drugi koniec kanapki.

— Młodą jesteś! — dodała mniszka z przyciskiem, — i to cała rzecz!

A kiedy mówiła te słowa, w owych drzwiach pod zamkową galerją, które do ogródka wyprowadzały z podziemiów, a które dawniéj już znamy, pokazała się Marta kowalka. — Przyszła ona jak dawniéj tylko z tą skromną chęcią, aby swoją złotą panienkę obaczyć i stanąwszy w progu, spojrzała na nią; lecz obaczywszy przytem i xienię, cofnęła się zaraz w głąb kurytarza.

Jednakże xieni swojem wszystko-widzącem okiem dojrzała ją także i przedłużając swoją rozmowę, mówiła daléj do Annuncjaty:

— Młodą jesteś, to jest cała zagadka, ciemna może dla innych, ale dla mnie jasna jak dzień. Bo czyż to mało na to dowodów? czyż to nie młodość...

Tu znowu przemowę xieni przerwała inna okoliczność. W téj chwili bowiem na zamkowéj galerji pokazał się sam Kasztelan, który kłaniając się jéj obiedwiema rękami, dawał jéj znak tym sposobem, że ją zaprasza do siebie. Na wezwanie Kasztelana xieni powstała ale skończyła, co zamierzyła powiedzieć, mówiąc:

— Czy to nie młodość, dopuszczać do siebie wróżkę, czarownicę szkaradną, która ma relacje z djabłami? Jak tam chcesz sobie, ale ja ci powiadam, że takie znajomości mogą mieć bardzo nieszczęśliwe następstwa!

To rzekłszy, już odchodziła; ale Kasztelanka zaskoczyła jéj drogę i rzekła z pełnym życia uśmiechem:

— Moja ciociu kochana! téj kobiety wszyscy państwo nie znacie. To jest najpoczciwsza istota pod słońcem!

— Jak sobie chcesz! — odpowiedziała mrukliwie xieni i odeszła na górę.

Te słowa wszakże dosyć niemiłe wrażenie sprawiły na młodziutkiéj dziewczynie, która téż zachmurzona cokolwiek powróciła nazad na swoje miejsce i zachmurzona na kanapce usiadła.

Jednak niebawem we drzwiach znowu pokazała się Marta. Obaczywszy ją Kasztelanka, dała jéj znak ręką, aby się do niéj zbliży-

były wprost na wejście do zatoki. Ogień z czunek był tak gwałtowny, że płynące przodem szalupy, musiały schronić się pod zasłonę dział okrętu *Borneo*. Jedna z szalup została zupełnie rozbitą strzałami chińczyków, paropływ *Hong-Kong* miał 14tu ranionych i cały podziurawiony był małemi kulami. Szalupy które z razu cofnęły się, stanęły wnet w szyku bojowym, i zdobyły 20 czunek. Ogień chińczyków był wyborny, i bezwątpienia kierowali nim »ucywilizowani filantropi.«

W ogóle spaliliśmy i zupełnie zniszczyli 10 czunek z działami i wszystkiem co się na nich mogło znajdować. Na każdéj z nich znajdowało się 32 funtowe działo w tyle, a 8 lub 10 działek małego kalibru po bokach.

Nazajutrz po téj bitwie, chińczycy starali się zatopione działa wydobyć z wody, i udało im się to z 60 sztukami, które potem paropływ *Hong-Kong* z łodziami kanonierskiemi odebrał im. *(N. P. Z.)*

F R A N C J A.

Paryż 7 Sierpnia. Zerwanie stosunków dyplomatycznych między Francją i Portą, jest głównym faktem dzisiejszym. Spodziewano się że ta wiadomosć sprawi niepomyślne wrażenie na giełdzie, tymczasem tak nie było; targ nasz zachowuje spokojną postawę i spekulacja nie rusza się prawie wcale.

Wiadomości z Konstantynopola dziś mają szczególnie sprzeczny charakter. Wczoraj zapowiadadano, że unieważnienie wyborów w Mołdawji, było zdecydowane i że naznaczono nowy termin na dzień 15 b. m., obecnie depesza otrzymana z Wiednia donosi, że pan Thouvenel zwinął flagę ambassady francuzkiéj. Dodać możemy, że według wiadomości otrzymanych z ministerstwa spraw zagranicznych, ta ostatnia część doniesienia podawaną jest zupełnie w wątpliwość, a dzienniki zostały ostrzeżone żeby nie pokładały w niéj zupełnéj wiary.

Zdaje się że zapewne prawda znajduje się w pośrodku między temi dwoma ostatecznościami i że sprawa ta nie jest ani tak zupełnie załatwiona jakby wnosić należało z wczorajszych doniesień, ani tak zwątpiałą jak głoszą dzisiejsze wieści. Zdaje się że niejakie objaśnienia złagodziły nieco dziwny charakter postępowania lorda Redcliffe i p. von Prokesch. Między innemi zapewniają, że ci dwaj dyplomaci nie weszli szturmem na posiedzenie rady ministrów w mieszkaniu Reszyda-paszy, wówczas jeszcze wielkiego wezyra, ale tylko czekali w sali przyległéj na rezultat narad, na które jednak wpływali nieco. Jedném słowem, należy czekać nowych pewniejszych szczegółów, objaśniających położenie, które chociaż nie powiemy żeby nosiło w sobie żywioły zerwania i wojny, staje się jednak coraz bardziéj zawikłaném. Zauważano tu bardzo uniesienie z jakiem *Morning Post* mówi o panu Thouvenel.

Chociaż ton mowy tego dziennika ministerjalnego angelskiego ma w téj kwestji więcéj ważności niż głosy innych dzienników angielskich, nie zwracanoby na niego uwagi, gdyby te jego deklamacje nie zeszły się właśnie z odwiedzinami Cesarza francuzkiego w Osborne. Powtarzamy jednak że w tych trudnościach nikt nie upatruje powodu rzeczywistego osłabienia, a tém mniéj jeszcze stanowczego zerwania przymierza anglo-francuzkiego.

Wiadomość o urlopie udzielonym lordowi Stratford de Redclifie, potwierdza się najzupełniéj, wiadomo jednak że ambassador angielski mając sposobność dokuczania swoim przeciwnikom, nie ruszy się zapewnie z miejsca i nie można spodziewać się żeby minister angielski był tyle delikatnym, żeby chciał oddalić się obecnie z Konstantynopola, aby zostawić nieco swobody rządowi tureckiemu. Pan Thouvenel miał także w tym samym czasie urlop, ale nie potrzebujemy dodawać, że nasz ambassador w obecnych okolicznościach (jeśli nie przyjdzie do stanowczego zerwania, o czem wątpimy), nie będzie korzystał z niego i pozostanie w stolicy Turcji.

— Donoszą o bliskiem przybyciu do Paryża p. de Moustier, naszego ambassadora w Berlinie. Jednakże nie zaręczamy czy pan de Moustier nie zostanie niespodzianie zatrzymany w Berlinie przez obowiązki jakie wynikają dla niego z stanowiska Francji względem Porty, w którém popieraną jest przez Prussy przynajmniéj w pewnéj mierze.

Margrabia Villamarina którego bliski powrót do Paryża zapowiadają, znajduje się tu już od dawna.

— Jenerał Bourbaki, który odznaczył się w ostatniéj wyprawie do Kabylji, przybył do stolicy.

— Rozprawy w processie o spisek na życie Cesarza, odbywały się dziś w dalszym ciągu i z takim pospiechem, że zapewnie wyrok już dziś zapadnie, (wiemy z depeszy telegraficznéj że istotnie już zapadł). Zdaniem powszechném jest, że dowody przeciw Mazziniemu, a zatem i trzem oskarżonym stawionym przed przysięgłemi, są niezbite i stanowcze, ale że nie wykazuje się nic rzeczywiście przemawiającego przeciw panu Ledru-Rollin. Pan Pigneres de la Boullaye, którego list do Mazziniego przytoczono na audjencji i który nieobecny w Paryżu, nie mógł stanąć przed kratkami, powrócił dziś i oświadczył gotowość odpowiedzieć na pytania sądowe. Wieść o jego aresztowaniu, była zatém mylną.

— Listy otrzymane z Londynu, mówią o przypadku jaki miał Cesarz na pokładzie *Reine Hortense*, w chwili wylądowania w Osborne. Fakt ten jest prawdziwy, ale jak się zdaje, wypadek ten nie przedstawił żadnego niebezpieczeństwa, ani nawet żadnych niepomyślnych następstw.

Zapewniają, że liczba orderów mających być rozdanemi z okoliczności 15go sierpnia w gałęziach zasług cywilnych, będzie bardzo ograniczona.

— Zapewniają że sprawa paropływów zaatlantyckich, została w następujący sposób rozstrzygniętą:

Havre mieć będzie drogę do New-York, Nantes, do wysp Antylskich i Mexyku, Bordeaux i Marsylja, do Brazylji, Plata, Peru i całéj Ameryki południowéj.

— *Moniteur* ogłasza dziś urzędownie, że Cesarz w dniu 14tym b. m. w jednéj z nowych galerji pałacu Luvru, odbędzie inaugurację nowych budowli tego gmachu, rozpoczętych w lipcu 1852, a skończonych w lipcu 1857 r.

Jéj Cesarska Mość znajdować się będzie przy téj uroczystości. *(Indép. Belge.)*

I N D J E.

Coraz bardziéj potwierdza się, że względy religijne najważniejszą grały rolę w ostatnich wypadkach w Indjach. Szalony postrach że anglicy postanowili nawrócić Indje na wiarę chrześcjańską, tak pozawracał głowy indjanom, że gotowemi byli wierzyć najniedorzeczniejszym wieściom. *Times* ogłasza dziś okólnik który krążył w jedném z największych miast południowéj części Indji i znajdował zupełną wiarę. W okólniku tym powiedziano: »Ojcowie (duchowni) angielscy podali do królowéj petycję, w któréj przedstawiają jéj że mahometańscy władcy Indji, poddanych swoich ciągle przymuszali i przymuszają do przyjmowania wiary proroka, a tymczasem żaden jeszcze indjanin nie został gwałtem do przyjęcia chrztu przymuszony, chociaż anglicy już od 60 lat panują w Indjach, że Tippoo-Saib nawrócił tysiące indjan, a królowa Wiktorja jeszcze ani jednego. Duchowieństwo przeto czyniło królowéj następującą propozycję: »Żeby kazała ładunki karabinowe napuszczać tłuszczem wołowym i wieprzowym; po niejakim czasie ogłosi się ten sekret, a sypoje widząc że już bezpowrotnie przez dotykanie i odgryzanie tych ładunków, według swoich ustaw stracili swoje prawa kastowe, nie będą mieli nic lepszego do uczynienia, jak zostać chrześcjanami.« Królowa miała z wielką radością przyjąć tę propozycję, widząc w niéj środek nawrócenia całych Indji do chrystjanizmu.«

— Czytamy w liście z Kalkuty do *Morning Chronicle:* Powstańcy podpalają mnóstwo budynków i popełniają największe okrucieństwa. Wszyscy europejczycy którzy im w ręce popadną, zostają zamordowani, nieprzepuszczają ani kobietom, ani dzieciom. Między innemi zamordowali oni kapitana Macdonald i jego małżonkę; gdy sypoje oddalili się, rzeźnik który dostarcza mięsa temu pułkowi, zaczął krajać w kawałki ciało téj damy, ale kiedy był zajęty tym obmierzłym czynem, wpadli na niego ukryci słudzy zamordowanéj niewiasty, zkrępowali go i ułożywszy w około niego stos drzewa, upiekli go żywcem. Przerażenie panuje w około. Jedna kobieta wymogła na swoim mężu przysięgę, że ją i dzieci sam zabije jeśliby powstanie w Kalkucie wybuchło.

Niezliczone listy z Indji donoszą o okropnych barbarzyństwach jakich się powstańcy dopuszczają względem europejczyków, nie jedna rodzina została żywcem spaloną, innym nieszczęśliwym przeznaczono śmierć w najokropniejszych mękach, odrzynając im kolejno nos, uszy, palce u nóg i rąk i t. d. Zamordowanie jest tu najłagodniejszym sposobem obejścia się z anglikami i zwykle najdziksze pastwienie się poprzedza zadanie śmierci. *Times* bardzo słusznie dopomina się o srogie ukaranie tych niegodziwości i potępia doktrynerów którzy każą łagodnością płacić za to barbarzyństwo.

(Neue Preussische Zeitung).

ła. Ruszyła tedy cyganka z miejsca i postępowała ku niéj wązkiemi ścieżkami ogródka, ale się chwiała po drodze, jakby się obawiała iść daléj. Idąc tak, rzekła nareszcie:

— Przystąpiłabym bliżéj, ale dusznie się boję.

— A to czego się boisz? — odpowiedziała jéj głosem stanowczym Annuncjata, — czyż mi to w moim zamku nie wolno rozmawiać, z kim mi się podoba?

— Ej! panienko moja najdroższa! — rzekła na to Marta, przystępując tuż do niéj, — tożby to powinno być wolno, ale są ludzie, którzy tego nie lubią. Otóż i panna xieni znieść mnie nie może, a już doprawdy, że nie wiem za co.

— Czy mówiła ci co panna xieni?

— Wczoraj mnie spotkała w praczkarni i srodze na mnie wsiadła przy wszystkich. — A już co mnie najsroźéj zabolało na sercu, to to, że mi powiedziała wyraźnie: żebym jeno za te moje praktyki nie skończyła w rękach u mistrza. Boże drogi! cóż téż ja robię takiego, żeby aż mistrzem mnie straszyć?

Na tę wiadomość młodziutkiéj Kasztelance cała twarz się zmieniła. Zdawało się, jakby się głębokie oburzenie na niéj odbiło; stłumiła je jednak w oka mgnieniu i rzekła spokojnie:

— Proszę cię, tylko takich strachów nie bierz sobie do serca. Póki ja żyję, ani włos ci z głowy nie spadnie, za to ci ręczę.

Marta patrzyła z wyrazem głębokiéj wdzięczności na nią i przez chwilę milczała. Westchnęła potem z głębi serca i rzekła:

— Moja złota panienko zawsze dobra jak anioł! Otóż ja pannie powiem za to nowinę.

— I cóż mi powiesz?

— Otóż pamięta panna, — mówiła Marta, kiedy to w niedzielę pan podstolic wyjechał był z zamku. Już to była noc późno a ciemna choć oko wykol. Otóż kiedy wracał do domu, o mało że niemiał przypadku na drodze.

— Cóż to było?

— Bo to trza pannie wiedzieć, — mówiła daléj Marta, — że kiedy tu xiąże był pojechał na zamek, to pan Dzierżanowski czekał na niego koło kaplicy, a miał ze sobą ludzi konnych i zbrojnych. Otóż kiedy pan podstolic wracał w nocy do domu, to ten zły człowiek napadł konno i zbrojno na niego na środku drogi.

— Napadł na niego! — zawołała Annuncjata, zrywając się z miejsca, — i cóż się stało?

— Ani włos z głowy mu nie spadł.

Annuncjata odetchnęła i usiadła na powrót.

— I nic się nikomu nie stało? — zapytała po chwili.

— Ej! gdzie tam! moja złota panienko. Pan podstolic tak serdecznie ciął Dzierżanowskiego po głowie, że go ledwie o północy ocucono w chacie starego Barnaby.

Annuncjata zamyśliła się i milczała.

— Widzisz! widzisz! — rzekła nareszcie do Marty, — jacy to źli ludzie są na tym świecie! I zacóż on na niewinnego podstolica najeżdżał?

— Już to trudno odgadnąć, za co; ależ musiał mieć coś koniecznie do niego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przegląd Literacki.

ZWIADY ŚWIATA I LUDZI. *(Oddział pierwszy, Dom mojéj babki) przez Walerego Wielogłowskiego. Kraków, w drukarni Czasu, 1857 r. Tom I.*

Pod ogólnym napisem *Zwiadów*, przyobiecał nam szanowny autor Niewiasty, szereg pamiętników rodzinnych, których oddział pierwszy obejmujący epokę między 18.0 a 1816 r., niniejszy tom stanowi.

Dziś jeszcze znacznie rozgałęziona familja Wielogłowskich, z dawien dawna zamieszkiwała w ziemi Krakowskiéj i przyległych jéj zawiślańskich okolicach. Pan Walery Wielogłowski, będąc jednym z główniejszych członków téj rodziny, opowiedział tu kilka wybitniejszych zarysów domowego jéj życia.

Najwierniejszym typem staropolskiéj matrony naszéj, stoi tu babka autora Józefa z Badenich Wielogłowska. Śmiało przyznać możemy, że nikt dotąd nie przedstawił nam więcéj dokładnego obrazka z życia dawniejszych matek polskich, nie wniknął w ich serca, obyczaje, charakter, religijność, nie schwycił owéj słodyczy niewieściéj, dobroci i łagodności będącéj udziałem kobiety, wychowanéj w prostocie ducha, zamiłowaniu domowego ogniska, posłuszeństwie woli Boskiéj i męża. „Pan starosta“ — mówi autor o swoim dziadku, — był człowiekiem silnéj i stanowczéj woli, nader sumiennym, szlachetnym ale nieco żywym i porywczym; kiedy babka moja nieporównaną obdarzona słodyczą charakteru, przeciwważyła męzkie ale zbyt szorstkie jego usposobienia. Umiała ona męża swego cenić, szanować i słuchać, ale też zdołała upor jego naginać i gwałtowne jego wybuchy łagodzić. Dość na tem, iż zadaniem jéj było przez cały ciąg wspólnego pożycia, równać mężowi drogę zbawienia. Ale bo też i łatwo uzacniać się mężowi z niewiastą aniołem, która jak niebios posłannik, stoi na straży mężowskiego serca i uniesień chwilowych odsuwa napaście. Żona dobra to jak chłód w czasie skwaru i jak deszcz wśród spieki, jak pogoda wśród słoty, jak zdrowie wśród choroby, i jak życia nadzieja w ciężkiéj chwili. Żona dobra to opatrzna poręcz na drodze zbawienia, to światło dobroczynne wśród mroków rozpaczy, to przewodnik łask Bożych na domową strzechę i miłosierdzia tkliwy orędownik. Taką zaś żona była moja babka...

W roku 1800 rozdzieliwszy dość znaczny majątek między dzieci, przeniosła się na mieszkanie do małéj wioski Proszówki pod Bochnią leżącéj. Życie téj czcigodnéj niewiasty upływało spokojnie i cichutko, wśród licznie odwiedzającego ją grona familji, przyjaciół i znajomych.

Z talentem i prawdą w artystyczne ramki ujętą, przedstawia nam autor, ruchliwy obrazek dworu Proszówki. Spotykamy tu jeszcze obok sędziwéj babki autora, znakomite podówczas postacie jéj braci Marcina Badeniego szambelana, a późniéj senatora, wojewody i ministra sprawiedliwości; Stanisława Badeniego regenta koronnego, i syna jéj Kacpra Wielogłowskiego ostatniego prezesa senatu rzeczpospolitéj krakowskiéj. Wprawdzie charaktery tych osób dotknięte są z lekka, nawiasowo prawie, ale za to wyraźniéj nam stają przed oczy xiądz Jaszczurowski ex-jezuita, miejscowy kapelan xiądz Adrjan, grono sług, panna Sadowska, kapitanowa Usielska, panna Tekla Wielogłowska Filaczyński. Kaliciński, rezydent Szczepanowski i inni. Drobne, nieco śmieszne i pretensjonalne zajścia między służącymi, ich miłosne zabiegi intrygi i swary, z których jednakowoż przebija dobre serce, schwycił autor na gorącym uczynku, i umiał oddać je z całą prawdą, dowcipem i humorem.

Wszystkie szczegóły małoważnych wypadków wiejskiego życia, zjazdy familijne i przejezdnych handlarzy węgrów, awantury karczemne dworskich i włościan, powódź w 1813 r., modlitwy i czyny chrześciańskiego miłosierdzia, idą tu szeregiem jedne po drugich z takim wdziękiem, prostotą i naturalnością, że czytającemu zdaje się, że przypomina dziecinne swe lata i widzi także domek babki, oddycha atmosferą chrześcijańskiéj rzewności.

Nie dawnać to epoka, którą nam autor przedstawia, wielu z nas pamięta jeszcze one przeszłowieczne typy naszych ojców, którzy do samego ostatka wytrwali w zaszczepionych w młodzieńczym wieku zasadach, a jednak dzisiaj to wszystko do wspomnień historycznych policzyć można. Jak we wszystkich pracach p. Wielogłowskiego, tak i tutaj objawia się czysto religijne, pełne gorącéj wiary i miłości chrześcijańskiéj uczucie. Ustęp opisujący otrząśnienie się z błędów massonerji Jana Chwaliboga jest wyborny, a nawet szczytny; rozmowy jego z xiędzem Adrjanem głębokie przekonywające, a obraz powodzi, modłów, świętéj rezygnacji babki z jaką nie chciała oddalić się z swéj siedziby, prawdziwy zaszczyt przynosi talentowi autora. Na każdéj nieomal stronnicy, spotykamy się z jaką zdrową pełną trafności i doświadczenia uwagą autora. Przytoczymy tu jedne z nich, porównywającą dzisiejszy sposób udzielania pomocy ubogim z dawniejszym:

„Gdyby (jak to bywało dawniéj) domy zamożne i klasztory dawały przytułek ubóstwu i podzielały się ciężarem nędz ludzkich, to mniejby potrzeba było zakładów dobroczynnych, na które łożą koszta ci sami, którzy ten ciężar z barków zrzucili. Dawniéj sierota, niemowa kaleka, żywili się okruszynami spadającemi ze stołu zamożniejszych panów, przywięzywali się do domów, i jaką taką wywdzięczali się pracą, albo modlitwami. W nich każdy płacił Bogu należną dziesięcinę od darów Opatrzności, a oprócz tego miał opiekę nad moralnem prowadzeniem się sieroty, strzegł jéj obyczajów, wychowywał ją i wcielał w swoje domownictwo i niemal w rodzinę. Dzisiaj nikt nie jest w domu rad kalece i sierocie, ona zawadza, psuje estetyczny dobór służby domowéj. Woli więc każdy spędzić ubóstwo w dom jeden, daleki od niego, daleki od jego oka i serca, tam żywić, okrywać, ale nie kochać, nie znać, ani przy domowem ognisku utulić!

Woli każden na chleb dla sierot tańcować, losować, robić widowiska, jak mieć je w domu i z niemi chwalić pana Boga. I rzecz dziwna, że ubóstwo idzie w stosunku prostym do mnożących się zakładów dobroczynnych.“

Całem sercem uznajemy słuszność powyższéj uwagi autora, bo jak sam daléj powiada, miłość będąc obowiązkiem duchownym każdego pojedyńczo i jego zasługą, płynie z wiecznych a nie doczesnych urządzeń, i oziębia się gdy ją kto w przymusowe i społeczne prawo zamienia. Miłosierdzie jest aktem dobréj woli i o tyle przymnaża prawdziwéj zasługi, o ile jest wolném od przymusu czy moralnego czy fizycznego. Wartaby więc, żeby dzisiejsi filantropowie, i szlachetne a dobroczynne damy gotowe nieść pomoc cierpiącym, zwróciły swą uwagę na tyle ważny i wcale różny w skutkach sposób okazywania miłosierdzia.

Tyle co do treści—teraz kilka zarzutów co do formy niniejszego dziełka:

W przedmowie swojéj, autor przepraszając czytelników za ten niezwykły napis pamiętnika, oświadcza iż nie szedł za próżności radą spisując rodzinne wspomnienia, i sądzi, że większą będzie korzyścią dla nich, wydać prawdę w jéj czystości, jak wymarzać senne dziwy i snuć z pakuł wyobraźni zaplątaną nić wypadków.

Wierzymy bardzo, iż prawda sama przez się, zwłaszcza też w pamiętnikach, mających służyć za materjał dla historyka w oddaniu domowego czy publicznego życia narodu, jest wielce pożądaną i nęcającą; ale taka prawda musi być prawdą bezwzględną i czystą, jakiéj rodzinne wspomnienia w obec żyjących potomków mieć nie mogą. Już wielokrotnie mieliśmy przykłady, że autorowie pamiętników dla tych mianowicie przyczyn, wydawanie onych na widok publiczny w długie lata odkładali, i że wiele takich w archiwach domowych są przechowywane.

Pamiętniki z życia li domowego, nie przedstawiając faktów ani osób widoczny udział w sprawie narodu biorących, są materjałem ogólnym, obrazem pospolitym, do téj, czy owéj rodziny zastosować się dającym. Zupełnie co innego stanowi powieść historyczna z publicznego czy domowego koła wyjęta, a któréj szanowny autor widoczną przymówkę robi Napisana z talentem, (którego p. Wielogłowskiemu zaprzeczyć nie możemy) tem się zaleca, że cechuje ją prawda bezwzględna, nie krępują obawy posądzenia o koteryjność w obec żyjącéj rodziny, a mając wdzięczniejszą i estetyczniejszą formę, uwydatnia charaktery, zajmuje równo wszystkich jako całość, jako zupełny obraz epoki. Pan Wielogłowski zbyt skromny jest w ocenieniu sił własnych, albo też uganiając się za oryginalnością formy, lekceważy ją. W jednym i drugim przypadku, wyrządza prawdziwą krzywdę literaturze. albowiem posiadając tyle talentu i znajomości świata, mógłby wcale udatną napisać powieść historyczną. Myli się autor także, a raczéj nieoględnie chce w nas wmówić, że miłość czystéj prawdy przemogła w wyborze formy prostego pamiętnika, albowiem i niniejsze opowiadanie, jako z epoki przed urodzeniem się jego pochodzące, rozmowy sam na sam pomiędzy niektóremi z osób prowadzone i wiele innych szczegółów musimy policzyć tylko na karb autorskiéj zdolności wyprowadzania na jaw żywych postaci i charakterów. Zmieniając formę na więcéj estetyczną i ogólną. Pan Wielogłowski uniknie rozwlekłości w opowiadaniu, jaką się tutaj gdzie niegdzie dostrzega, swobodniéj pokaże ulomności i uniknie posądzenia o koteryjność, któréj mimo wszelkich tłumaczeń autora, czytelnik pozbyć się nie potrafi.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Arkuszewski Konst. ob. z Grabic nr 440, *Dębski* Apolinary ob. z Przybujewa nr 584, *Deskur* Jan ob. z Rudy Talubskiéj nr 625, *Grzymała* Winc. ob. z Lublina nr 613, *Jakubowski* Stan. ob. z Wołynia nr 2682, *Kołakowski* Xawery ob. z Samowodzia nr 607, *Lasocki* Roman ob. z Sielunia nr 638, *Łaszczyński* Ign. ob. z Lublina nr 625, *Mierzejewski* Ant. ob. z Cesarstwa nr 570, *Popławski* Józef ob. z Biskupic nr 625, *Tyszkiewicz* Karol hr. z gub. Wileńskiéj nr 414, *Zawadzki* Stan. ob. z Małéj wsi nr 476, *Benzew* Stanisław ob. z Berlina nr 942, *Chrzanowska* Aniela ob. z Wrocławia nr 613, *Horodyjski* Wład. ob. z Wrocławia nr 613, *Leo* August doktór z Karlsbad nr 496, *Pruszanowski* Eugenjusz ob. z Wrocławia nr 414, *Rembieliński* Euge. ob. z Niemiec nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Ciechomski Wiktor ob. i *Domaradzki* Aug. ob. do Strzyżów, *Jakubowski* Jul. ob. do Falkowa, *Małachowski* Hen. hr. do Końskich, *Mielecki* Jan ob. do Brześcia lit., *Siemiątkowski* Jan ob. do gub. Wołyńskiéj, *Zalewski* Stan. ob. do Borowa, *Pusłowski* Xawery ob. do Niemiec, *Waga* Antoni emeryt do Niemiec.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 373, wyjechało 276.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 11 Sierpnia 1857 roku.

			żądano		płacono	
Monety.			Rs.	kop.	Rs.	kop
Pół-imperjały rossyjskie			5	24	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			88	87	88	54
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	72	14	67
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			111	—	110	66
„ „ „ z roku 1855			112	—	111	66
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			742	50	—	—
Wexle z dnia 10 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	95	40	95	25
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	144	75	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	36½	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	76	20	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	93	—	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 45⁵/₈
od listów zastawnych kop. 8¹/₈
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop 66²/₃

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Próba strzału.—Estella.—Nowy Mizantrop.*

TEATR WIELKI. Jutro pierwszy raz nowa opera: *Polieukt*, pan Mazzi artysta opery włoskiéj przedstawi główną rolę.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 31 Lipca (12 Sierpnia) 1857 r. — Starszy cenzor. F Sobieszczański.